

Oszubski Tadeusz

Żywa stal

Z „Fahrenheit”

Ilustracje: Małgorzata "Asfodel" Jakubiak

Marian Nowak sięgnął do niszy hydraulicznego młota i wyjął detal wycięty gładko w grubiej na pół centymetr stalowej blasze. Stojący obok brygadzysta wziął od robotnika ten kawałek metalu i cmoknął z podziwem. Potem poklepał operatora urządzenia po ramieniu.

- Będzie pociecha z tej maszyny, Maryś! - stwierdził radośnie.

Wśród stojących za nimi robotników przeszedł nagle szmer. Wszyscy odwrócili się od brygadzysty i Mariana, by zająć się swoimi maszynami. Starali się sprawiać wrażenie, że ciężko pracują. Powodem tego było wejście na halę produkcyjną kierownika wydziału, słynącego z surowości młodego inżyniera.

Kierownik w swym rutynowym obchodzie minął brygadzystę i młodego operatora. Nagle jednak zatrzymał się, jakby coś sobie przypomniał.

- I jak sprawuje się nasz nabytek? - spytał brygadzystę.

Podwładny skwapliwie zapewnił, że nowa maszyna działa jak trzeba i podkreślił, że młody operator potrafi już ją obsługiwać.

- Bardzo dobrze, Nowak. Tylko tak dalej, Nowak - powiedział kierownik do operatora. - Teraz, Nowak, przekroczcie plan, tylko bez kozakowania, tak o dziesięć procent. Będzie premia, Nowak.



I Marian Nowak starał się, jak kazał mu kierownik. Dbał o nowy nabytek - powierzenie kosztownego sprzętu zakupionego za ciężkie dewizy na Zachodzie było wyróżnieniem. No, ale Maryś, jak mawiali starzy doświadczeni robotnicy, miał złote ręce i serce do maszyn.

Minęło pół roku od uruchomienia urządzenia (było to u schyłku lat pięćdziesiątych), kiedy Nowak zaczął rozumieć maszynę jeszcze pełniej, by tak rzec: dogłębnie. Tyle że to, co odkrył... Oj, bardzo mu się to nie spodobało!

Tamtego dnia - maszyna wykrawała właśnie podkładki do dźwigowych kratownic - około południa, Marian Nowak miał nagłe przeczucie, że stanie się coś złego. W umyśle operatora odezwał się jakiś głos: nakazywał mu natychmiast wyjść z hali produkcyjnej.

Robotnik przestraszył się. Początkowo nie wiedział, co z tym zrobić, wciąż słyszał w myślach polecenie : "Uciekaj stąd!

Uciekaj!". Po dłuższej chwili uległ naciskom. Wymyślił nawet sposób, jak legalnie urwać się z pracy: poszedł do przychodni zakładowej i oszukał lekarza.

Brygadzysta zafrasował się, słysząc, że Nowak tak nagle zachorował. Do końca zmiany były jeszcze dwie godziny, jednak natychmiast wypisał przepustkę. Wiedział, że Marian bumelantem nie jest, i że jak długo w fabryce pracuje, jednego dnia zwolnienia lekarskiego nie wzięł.

Nowak utrzymywał z uporem, że zatrzał się twarożkiem zjedzonym na śniadanie, dostał więc od lekarza dwa dni wolnego. Przez ten czas miał go przy maszynie zastąpić jeden z mechaników zmianowych.

Następnego dnia, przed południem, w mieszkaniu Nowaków zaterkotał telefon.

- Maryś, będziesz jutro w pracy? - zabrzmiał w słuchawce głos brygadzysty. - Lepiej jakbyś przyszedł do roboty, bo mamy tu nieszczęście - ciągnął brygadzysta markotnym tonem. Nowakowi dreszcz przebiegł po plecach.

- Twoja maszyna miała jakiś skok w napięciu, albo co - mówił dalej brygadzysta - i wykrojnik opadł niezgodnie z zaprogramowanym cyklem. Mechanikowi rękę obcięło.

Młody robotnik krzyknął, potem zaczął coś szeptać do słuchawki, wreszcie przerwał połączenie. Nie pamiętał, co powiedział zwierzchnikowi.

Następnego dnia poszedł do fabryki, a wtedy zaraz wezwał go brygadzysta.

- Maryś, coś ty tam wczoraj bełkotał przez telefon? - spytał zwierzchnik. - O tym, że maszyna chciała zabić mechanika?

- Nie pamiętam, żem coś takiego powiedział. Zresztą, wczoraj żłem się czuł - w odpowiedzi mruknął Nowak. Zrozumiał, że w trakcie rozmowy telefonicznej powiedział coś, co powinien przemilczeć. Teraz więc już ani słowa do brygadzysty nie powiedział i poszedł na swoje stanowisko pracy.

Przez pierwsze cztery godziny zmiany działał rutynowo - czekał na właściwą chwilę. Wreszcie nadszedł ten czas: przerwa śniadaniowa.

Nowak nie poszedł do stołówki, został przy maszynie. Z torby wyjął termos z herbatą, metalowe pudełko z kanapkami zawiniętymi w pergaminowy papier. Żuł chleb z margaryną i serem, jednocześnie poddawał uważnym oględzinom młot hydrauliczny.

Maszyna sprawiała wrażenie doskonałego tworu. Tkwiła pośrodku hali - ogromna, majestatyczna. Połyskiwała matowo i wilgotnie nierdzewną stalą korpusu. Smar, jak skóra płaza, pokrywał wszystkie jej elementy cieniutką błoną. Robotnik zajrzał w każdą szparę, i choć nie znalazł niczego podejrzanego czuł, że tę maszynę coś odróżnia od innych urządzeń.

Nagle Nowak poczuł, że maszyna, choć wyłączona, zawibrowała. Cofnął więc gwałtownie dłoń, którą dotykał wykrojnika. Kciuk mimowolnie zawadził o krawędź ostrą jak skalpel i młody robotnik poczuł lekki ból. Z niewielkiej ranki wypłynęła krew. Kilka ciemnoczerwonych kropli upadło we wnękę, na podstawę wykrojnika wyłączonej od dziesięciu minut, zimnej maszyny.

Mężczyzna odruchowo przycisnął palec do ust i zaczął ssać zranione miejsce. W tej samej chwili zamarł z przerażenia: plamka krwi utoczonej z rany zaskwierczała na chłodnym metalu, tuż pod zwieszającą się stalową pięścią młota wykrojnika. Odrobina białawej pary oderwała się od podłoża, czerwony płyn pociemniał, zgęstniał. Przybrał kształt kuli i potoczył się po stalowej powierzchni.

- Jak żywe srebro - szepnął Nowak. Patrząc na kroplę swojej krwi, przypomniał sobie zachowanie rtęci z termometru, który kiedyś rozbił.

Krew zaczęła znikać na zimnej stali. Po kilku sekundach nisza wykrojnika błyszczała. Maszyna znów była nieskazitelnie czysta.

Nowak nie powiedział o tym zajściu brygadziście, ani też nikomu z kolegów i krewnych. Milczenie nie mogło jednak odwrócić biegu zdarzeń. Pół roku później doszło do kolejnych dramatycznych zajść. Marian Nowak znów usłyszał w myślach głos, który kazał mu natychmiast opuścić fabrykę.

Młody robotnik, jak poprzednio, poszedł do lekarza. A człowiekowi, który zastąpił go przy hydraulicznym młocie, wykrojnik obciął lewą dłoń.

Nowak nie wiedział, czy to maszyna ostrzega go przed nieszczęściem, czy też to on sam, operator maszyny, wyczuwa kiedy urządzenie chce zrobić coś złego. Postanowił jednak położyć temu kres więc opowiedział o wszystkim swemu zwierzchnikowi.

- Panie brygadzisto, maszyna jest tym, no, zbrodniarzem, i trzeba ją zamknąć. Znaczy się, wyłączyć i pociąć na złom! - oświadczył na koniec Nowak.

- Coś ty, Maryś, zwariował?! - rozgorączkował się brygadzista. - I co ja kierownikowi powiem? Że planu nie wyrobie, bo maszyna, to wampir?!

- A niech pan powie, co chce! Że to imperialistyczna maszyna, dywersyjna! Wszystko jedno co, byle ją wyłączyć!

Brygadzista nie wiedział co zrobić, zadzwonił więc po swojego zwierzchnika.

Kierownik wydziału przyszedł natychmiast. Trzymał ręce w kieszeniach marynarki z elany i spoglądał zimno na podwładnych. Kazał brygadziście jeszcze raz wszystko wyjaśnić. Potem spojrzął wrogo na Mariana Nowaka, a twarz mu purpurowiała z wściekłości.

- Wy, Nowak, twierdzicie, że to jakaś nawiedzona maszyna - warknął kierownik. - A ja wam powiem: przepisów BHP nie przestrzegacie, ot co. Wy tu gardłujecie, Nowak. Wy mi tu, na wydziale, jakieś metafizyczne, burżuazyjne treści chcecie zaszczepiać, Nowak. Jak będziecie tak pyskować, to na twarz z fabryki wyrzucę!

Potem dni płynęły już spokojnie. Marian Nowak ani myślał dyskutować z kierownikiem o metafizyce i wzroście krzywej wypadkowości na wydziale. Czasem tylko, na własną rękę, próbował zaspokoić apetyt maszyny. Celowo kaleczył się i ronił krople krwi na stalowy pancierz. Czy to pomagało, ratowało komuś zdrowie albo i życie, tego Marian nie wiedział.

Lata mijały. Nowak zawsze brał wolne - urlop albo zwolnienie lekarskie - gdy czuł, że powinien trzymać się z dala od swojej maszyny. Z czasem utarło się na wydziale, że dwa razy w roku ludzie z obsługi młota hydraulicznego tracą a to palec, a to dłoń, a nawet całe przedramię. Zdarzyło się też kilka wypadków śmiertelnych. Początkowo Nowaka dręczyły wyrzuty sumienia, jednak z czasem nauczył się z tym żyć. "Mam szczęście, że mnie maszyna oszczędza" - myślał po każdym wypadku.



Na początku lat dziewięćdziesiątych fabrykę sprywatyzowano. Wtedy niegdysiejszy kierownik wydziału Mariana Nowaka został dyrektorem i współwłaścicielem zakładu. Nowak postanowił więc porozmawiać z nim o krwiożerczym urządzeniu.

- Ja w sprawie tej mojej maszyny, panie dyrektorze - powiedział robotnik, przekraczając próg gabinetu zwierzchnika.

- A, to wy, Nowak... Eee.. panie Nowak. Pan znowu o tym samym? - mruknął ponuro dyrektor. - Ma pan cierpliwość, nie ma co.

- No, bo panie dyrektorze, tak sobie myślę, że teraz to już wolno mówić o tej, no, metafizyce. Można by maszyną się zająć. I tak sobie myślę, panie dyrektorze, że skoro ta maszyna jest już przestarzała i dobrze by było park maszynowy w fabryce zmodernizować...

- A z czego ja ci zmodernizuję, Nowak?! - zachnął się dyrektor. - Trzeba robić na tym, co jest! Inaczej plajta i wszyscy pójdziemy na zasilek!

- Ale, panie dyrektorze, ludzie od tylu lat zdrowie, życie tracą! Przecież dawno temu już mówiłem...

- Słuchaj, Nowak - przerwał mu dyrektor - zrobimy tak. Załatwię, żeby biskup fabrykę nam poświęcił. Przypilnuję, żeby i twoją maszyną pokropił. Co by w tej maszynie nie było, to już woda święcona to wypędzi.

Miesiąc później biskup poświęcił fabrykę, w tym i młot hydrauliczny, zaraz jednak maszyna zabiła kolejnego człowieka.

Fabryka wkrótce zbankrutowała, ale Marian Nowak nie został bezrobotnym. Akurat osiągnął stosowny wiek i odszedł na wcześniejszą emeryturę.

Wszystkie dobra fabryki poszły pod młotek, także wysłużony młot hydrauliczny. Gdy Nowak o tym się dowiedział, wziął udział w licytacji. Nikt nie chciał starej maszyny, więc emerytowanemu robotnikowi udało się ją tanio kupić. Choć tanio, to i tak Nowak musiał sprzedać wysłużonego fiata i jeszcze dopożyczyć trochę grosza.

Nowak przewiózł urządzenie do swojego ogródka działkowego. Nikomu prawdy nie wyjawiał. Mówił, że maszyna jest pamiątką jego trzydziestu pięciu lat pracy w fabryce.

Nowak ustawił metalowego potwora pod płotem z listewek. Latem maszyną oplatała fasola, zimą śnieg piętrzył się na jej korpusie z nierdzewnej stali.

- Nie oddam cię na przetopienie, a pewnie byś chciała - szeptał emerytowany robotnik, spoglądając spod oka na urządzenie, gdy przekopywał ziemię lub wyrывał chwasty z zagonów warzyw. - Wiem, że byś nabroiła, jakby z ciebie zrobili inne maszyny - pomrukiwał.

Wielka maszyna ze stali, odcięta od dopływu energii elektrycznej, tylko z pozoru była martwa. Czasami o świcie emerytowany robotnik znajdował leżące na ziemi wokół metalowego korpusu martwe szpaki, myszy i krety - ogrodowe szkodniki. Nigdzie jednak nie było śladu krwi zabitych zwierząt. Widząc to, Nowak szeptał do maszyny :

- Tylko jedno ci w głowie, tylko jedno...

W głosie emerytowanego robotnika nie było gniewu. Takie zabójstwa uważał za mniejsze zło. No i po tylu latach bryła żywej stali była dla Nowaka, jak nie lubiany krewny. Taki, co to denerwuje wszystkich, ale za drzwi nikt go nie wyrzuci. Bo, wiadomo, swoja krew.

Koniec